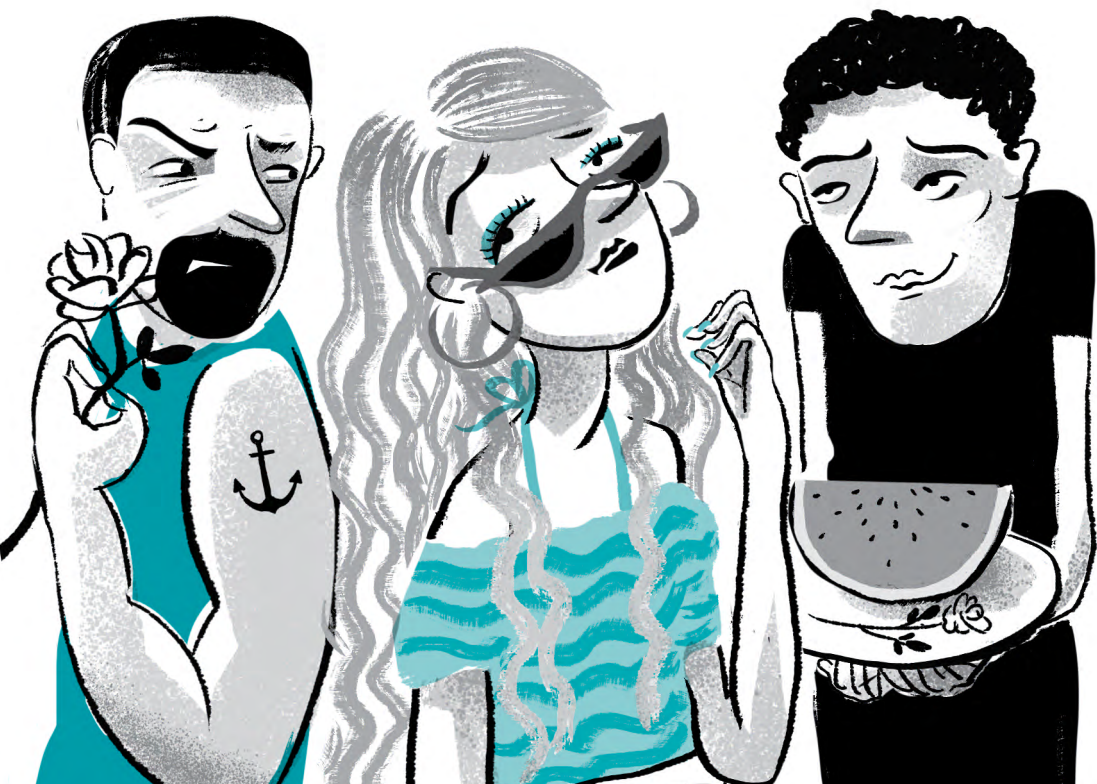


20 lipca, sobota, Dzień Podwójnego Adonatora

Z adoratorami Helgi jest taki problem, że jest ich dwóch i absolutnie nie powinni o sobie wiedzieć. Dlatego gdy Nino idzie z nami na plażę, nie możemy iść do naszej zatoczki, tylko na tę plażę, która jest dalej, a gdy kelner, który ma na imię Jorgas, jak chyba wszyscy Grecy, chce się z Helgą umówić, to nie na dużej plaży, bo tam bywa Nino. Więc ciągle cały nasz plan dnia musi być dopasowany do tego, gdzie nie możemy właśnie iść.

– Nie łatwiej byłoby się spotykać tylko z jednym? – wzdycha mama, gdy Helga mówi, że znowu musimy gdzieś iść, bo tu zaraz może przyjść ten albo tamten, a najgorzej, jak obaj naraz. – Który ci się bardziej podoba?



– W sumie żaden. – Helga wzrusza ramionami. – Jorgas jest trochę za stary, a Nino w życiu nie przeczytał żadnej książki. Ale muszę się wprawić. Jak wrócę do Warszawy, to wreszcie się zakręcę i kogoś poznam. Nie mam chłopaka już od trzech miesięcy!

Zupełnie nie rozumiem tej mojej siostry. Ja nie mam chłopaka od zawsze i jakoś żyję!

No i właśnie dzisiaj następuje wielka katastrofa. Gramy sobie spokojnie w makao w naszej ulubionej tawernie w zatoczce, kelner Helgi co pewien czas przychodzi, żeby z nami pogadać, i wtedy widzę, że od strony hotelu nadciąga Nino. Zaczynam więc krzyczeć i pokazywać:

– Nino! Nino! Helga, uciekaj!

Oczywiście wszyscy patrzą na niego. Kelner marszczy brwi... a Helga, no cóż. Helga rzuca we mnie wszystkimi kartami, wstaje i ucieka. Mija Nino, który próbuje ją zatrzymać, i biegnie w stronę hotelu.

– To nie było mądre – wzdycha mama.

Nie rozumiem dlaczego, przecież musiałam ją ostrzec.

– Chyba już nie dostaniemy za darmo arbuza – mówię.

– Amelko, wszyscy tu dostają gratis arbuza po posiłku. Spójrz.

Rzeczywiście. Przy stołach siedzą inni ludzie, właśnie skończyli jeść i nasz Jorgas roznosi im wielkie półmiski z pokrojonym arbuzem.

– No to nie rozumiem, o co cała ta heca.

Mama szybko płaci. Trzeba iść do hotelu, żeby pocieszać Helgę.

– Rozejrzyj się wokół siebie, Amelko. – Mama rozkłada ramiona zupełnie jak ta nasza przewodniczka. – Tu jest prawdziwe życie i prawdziwa przyroda. Nie chcesz ponurkować?

Mówiłam jej, że boję się nurkować z rurką. To znaczy, nie boję się samego nurkowania ani rurki, lubię pływać z rurką, ale tylko w basenie, bo tam nic nie ma na dnie. Poza kafelkami oczywiście. Nie wiem, dlaczego ludzie tak się ekscytują podglądaniem podwodnego świata. Ja już nurkowałam i szczerze mówiąc, byłam przerażona. Co innego wiedzieć, że w morzu są ryby, a co innego je widzieć. Za każdym razem jak taka ryba jest zbyt blisko, zaczynam się bać, że mnie ugryzie. Potem nawet jak pływam bez rurki, to wiem, że tam są. Czuję się tak, jakbym pływała w bali pełnej karpia, jakie stoją w supermarketach przed Wigilią.

– Pójdę popływać – mówię.  
– Bez rurki.

Ale mama się upiera, że tyle tracę, więc, chcąc nie chcąc, muszę się zgodzić, szczególnie że sama chciałam, żeby mi kupiła ten sprzęt do nurkowania. Płyniemy w stronę skał, mama obok mnie, więc czuję się bezpiecznie i nawet trochę patrzę na te ryby. Ale nagle na skałach widzę coś straszego. Do kamieni przyczepiły się olbrzymie, czarne, kolczaste kule! Krzyczę, ale przez to ustrojstwo, które mam przypięte do twarzy, mój krzyk to tylko głuchy dźwięk, coś jak wyście zepsutego odkurzacza.



– Babciu, czy tobie naprawdę każdy obraz tu się podoba?  
– pytam.

– Podoba, zaraz podoba! To jest pojęcie względne. A te obrazy zostały wybrane jako najlepsze do tej galerii, to jest *crème de la crème*, czyli śmietanka...

– Ja myślałam, że śmietanka to jest w Luwrze. A tu są obrazy, na które stać Muzeum Narodowe – ironizuje Helga.

– Straszna z ciebie materialistka, Helga – obraża się babcia.

– Co to jest materia... coś tam?

– Materialistka. Czyli osoba, dla której liczą się tylko pieniądze.

– Rzeczywiście! Dla mnie liczą się tylko pieniądze! Ciekawe jakie pieniądze! Mama obcięła mi kieszonkowe! Nie mam nawet na piankę do włosów!

Helga tak się drze, że strażnik stojący koło tego obrazu składającego się z dziwnych figur zaczyna coraz bardziej marszczyć brwi.

– Zwróćcie uwagę – kontynuuje wykład babcia – na to, że ta galeria reprezentuje różne kierunki sztuki. Jest tu kubizm, jest abstrakcjonizm...

– Chyba tragizm – mruczę pod nosem.

– Co takiego? – Babcia jak zwykle niedosłyszysy.

– Tragizm. Jest taki kierunek w sztuce? Bo tu mi się zdaje, że jest mnóstwo obrazów, które reprezentują ten nurt...

I wtedy widzę pierwszy i jedyny obraz, który naprawdę robi na mnie wrażenie. Jest na nim czerwony autobus, a w nim dziwni ludzie. Jedna osoba na przykład nie ma głowy. Co za makabreska! Ale jak to jest świetnie namalowane!

